№ 22. Czwartek — 5 (17 Marca) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 17 Marca ś. Gertrudy P., Patryka B. W.
„ 18 „ „ ś. Gabryela Arch. i Cyryla J. B.
„ 19 „ „ *ś. Józefa Oblubieńca N. M. P.*
„ 20 „ „ ś. Archipa Wyzn.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 17
Zachód „ „ „ 6 „ 2
Długość dnia . . . godzin 11 „ 45
Przybyło „ . . . „ 4 „ 7

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera** i Księgarnia **P. Zuckera.**

DO HANDLU

pod firmą

ST. RAKOWSKI dawniej **C. PRZYBYLSKI.**

nadeszły świeże towary, a mianowicie: **parasole, parasolki, laski, baty, wachlarze, szpicruty, lornetki teatralne, grzebienie szylkretowe do włosów, szczotki, broszki, bransolety, collier, szpilki do krawatów, szpinki, albumy, portmonety, portcygary, lusterka, sakwojaże,** i t. p. towary galanteryjne. Na składzie: **farby olejne i do akwarel. Perfumerya** w wyrobach krajowych, rosyjskich i zagranicznych. **Kwitaryusze, rejestry gospodarskie i księgi handlowe.**

Po przejściu w moje ręce powyższej firmy, *sprzedaję po cenach niepraktykowanie nizkich.* — Z czem polecam się względom łaskawych na mnie dotąd kundmanów.

Stanisław Rakowski.

Od Administracyi

„Gazety Radomskiej".

Przypominamy niniejszem Szanownym prenumeratorom naszym odnowienie przedpłaty na kwartał nadchodzący. Ci z prenumeratorów, którzy wniosą przedpłatę na trzy następne kwartały otrzymają na równi z całorocznymi prenumeratorami, za dopłatą kosztu przesyłki, tom nowelek Maryana Jasieńczyka, które wkrótce wyjdą z pod prasy.

Wiadomości bieżące.

Zmiany w składzie osobistym rzymsko-katolickiego duchowieństwa dyecezyi Sandomierskiej: Przeniesieni: administrator parafii Grocholice z pow. Opatowskiego, ks. Józef *Gulina*, na administratora do parafii Żeleźnica z pow. Kozienickiego; wikaryusz parafii Końskie, ks. Karol *Sławiński*, na wikaryusza parafii Radom; wikaryusz parafii Mirzec z pow. Iłżeckiego, ks. Aleksy *Binczak*, na wikaryusza do parafii Wierzbica z pow. Radomskiego i wikaryusz parafii Ś-go Pawła w Sandomierzu, ks. Szymon *Krzeczkowski*, na wikaryusza do parafii Wzdół z pow. Kieleckiego.

W tych dniach władza gubernialna otrzymała od władzy przełożonej rozporządzenie, wyjaśniające, że Zarządy dóbr Państwa i przy obecnej procedurze sądowej, nie utraciły prawa zamieniać na zasadzie miejscowych postanowień kary pieniężne za defraudacye, na areszt i roboty — na wypadek niezamożności defraudanta. Dotąd zamiana ta była w zawieszeniu i skutkiem tego kradzieże leśne, przy umiejętnem ukryciu swoich funduszów, uchodziły ludności wiejskiej prawie bezkarnie.

W ostatnich kilku latach kradzieże te doszły do tego stopnia, że dla niektórych włościan stanowią niejako przemysł, szczególniej w powiatach Kozienickim i Końskim. Można spodziewać się, że wprowadzona obecnie karność osobista wpłynie na ukrócenie niszczenia lasów rządowych.

Z MIASTA i OKOLICY.

Z teatru Trzy ostatnie przedstawienia teatralne a mianowicie: sobotnie „Nitouche'y", w której pani Womperska suto oklaskiwana wraz z p. Winklerem serdecznie ubawili licznie zebranych widzów — niedzielne „Podróży pana Perichon", które nazwać by się godziło solowym występem pana Winklera, tak jego tylko samego znać było na scenie i poniedziałkowy popołudniowy „Bukiet dramatyczny" z „Kawalera marcowego" i „Dzieciaków", śpiewu pani Womperskiej pana Radwana, i monologu pana Zawadzkiego złożony — wszystkie trzy zapisały nam się w pamięci dodatnio.

Słowo uznania należy się pani Borkowskiej i pani Winkler za role Pawłowej i guwernantki w „Kawalerze Marcowym". Szczególniej pierwsza miała chwile w roli tak z życia wzięte i przestudyowane, a z taką prawdą oddane w grze, że chwytały poprostu widzów za serca. Winszujemy tej roli pani Borkowskiej.

= Towarzystwo p. Winklera powiększone zostało nowemi siłami. Przybyło mu bowiem temi dniami jeszcze dwie osoby, zajmujące dotąd lepsze stanowiska w teatrach prowincyonalnych.

Ofiara burzy. Szalejąca w niedzielę ponad miastem wichura, krwawo zapisała się w pamięci naszej. Straszny cios dotknął w dniu tym zamieszkałą w Radomiu panię P.

Oto koło godziny drugiej po południu, dwóch ludzi przyprowadziło do mieszkania jej szesnastoletniego syna, ucznia 5 klasy gimnazyum, krwią zbroczonego.

Nieszczęśliwy przechodząc rynkiem, koło domu pani D. uderzony w głowę zerwaną wiatrem dachówką, padł na miejscu omdlały, zkąd go bezprzytomnego odprowadzono matce.

Pomimo natychmiastowej pomocy, o godzinie 6-ej rano następnego dnia młody P. życie zakończył.

Alarm. Łaknący wrażeń ludziska, tak samo jak przedstawienia nowej sztuki w teatrze lub innej jakiej nowości — wyczekują pożaru.

Niechże się co gdzie pali, ruch powstaje na ulicach niezwykły, kto żyw czy to piechotą, czy dryndą spieszy na miejsce pożaru, aby napaść oko niezwykłym widokiem.

Toż i w sobotę, gdy o godzinie 12 w nocy rozległ się dzwonek i trąbka strażacka, wychodząca z teatru publiczność, tłumnie pospieszyła na drugie widowisko.

PIGWA.

HUMORESKA

MAURYCEGO JOKAJ'A.

Tłómaczył *Glk.*

(Dokończenie, — patrz Nr. 21.)

Co się tyczy kuchni, to sąd wydany przez komisyę gastronomiczną, byłby dla niej wypadł bardzo niekorzystnie. Wszystkie potrawy niemiłosiernie zaprawiano korzeniami, czasem zaś podawano przedziwne specyały n. p. kwaśną kapustę z rodzenkami i migdałami. Regularnie dwa razy na tydzień zjawiał się na stole grysik na mleku a wiemy już, że pan Samuel do tej potrawy szczególną czuł antypatyę. I nie dziw, wszak ojciec jego zmarł, zjadłszy talerz takiego grysiku. Na sam widok grysiku w sercu syna bolesne budziło się wspomnienie, żal pewien i uzasadniona nieufność.

— Nie, nie, moje dziecie, tak już dłużej trwać nie może! — rzekł wreszcie pewnego dnia do Izabelki — niech odtąd Julka gotuje, jak dawniej, a ty, jako panienka, zasiądź do fortepianu.

Konserwatywne rządy zostały przywrócone, ale cóż z tego, kiedy nowa zaczęła się plaga... dla uszu. Nie dość na tem, że bębnienie po klawiszach trwało od rana do nocy, kto miał ochotę, mógł się przysłuchać... miauczeniu.

Tak jest, miauczeniu, bo inaczej określić trudno ów cienki a piskliwy głosik, przeszywający powietrze równie przenikliwym w każdej nucie, przez wszystkie skale, gammy i pasaże, tonem — jakby się kto zawziął świdrować w uszach współmieszkańców „marcowym" koncertem.

— Kochana Belciu! — rzekł raz stary do utalentowanego automatu fortepianowego — spocznij trochę, nie męcz się tak bardzo; ja mam już dość twego śpiewu, daj poznać swój talent przed szerszą publicznością — nie przed profanami, broń Boże, ale w miejscu świętem — na chórze.

Pannie Zuzannie nie trzeba było dwa razy powtarzać; wkrótce potem rozeszła się w miasteczku nowina, że wychowanka pana Anglika w domu bożym, na chórze śpiewać będzie.

W oznaczonym dniu kościół był niezwykle przepełniony, naturalnie między pobożnymi znajdował się i p. Samuel. Oczekiwano śpiewu z natężoną ciekawością, oczekiwano do samego końca i nie doczekano się. Izabelka śpiewała wprawdzie, ale śpiewu nikt nie słyszał. Słaby, cienki jej głosik zrobił najkompletniejsze *fiasco* przy akompaniamencie trąbki i basetli, które nie przepuściły ani jednej nuty do uszu zaciekawionych słuchaczy.

Pan Samuel, odprowadzając Izabelkę do domu, spuścił nos na kwintę.

— Hm, hm... a zatem ona i śpiewać nie umie, nic nie umie, nic wcale! — pomyślał. — No, to przynajmniej jest piękną, piękną co się zowie, przywiązaną i jak ulał dla mnie. Co tam reszta — to mi już wystarcza!

Na swoje nieszczęście w drodze do domu spotkał się pan Samuel ze starym, dawno niewidzianym znajomym, który ujrzawszy Zuzannę, roześmiał się i zapytał go niedelikatnie:

— A cóż to za *pigwa?*

Na to nieoględne słowo, runęły jak od różczki czarodziejskiej naraz wszelkie illuzye Anglika. Perswadował sobie, tłomaczył tak i owak, w najrozmaitszy sposób, ale „pigwy" wybić z głowy nie mógł.

— Pigwa! hm, pigwa! A więc, jak się zdaje, nawet i piękną nie jest!... Pigwa?... no to pigwa!.. prawda, prawda, że pigwa! . . . Ha, ale przynajmniej kocha mnie ta „pigwa" i tem się ostatecznie kontentować powinienem... Kocha mnie, to mi przecież wystarcza. Czegóżbym miał jeszcze więcej pragnąć?

Przyszedłszy do tej konkluzyi, p. Samuel wysnuł z niej długi szereg logicznych wniosków, a po kilkotygodniowym namyśle uznał za najwłaściwsze wyjaśnić nareszcie dziewczynie, do czego służy to mądre urządzenie natury, iż jeden człowiek jest mężczyzną a drugi kobietą. Bez objaśnienia nie dowiedziałaby się Zuzia może nigdy o tem.

— Pojmujesz zatem, moje dziecie — zakończył pan Samuel swój wykład — jak wielkie i szlachetne jest powołanie kobiety.

Zuzanka zarumieniła się, co w żółto-pigwowatej cerze jej oblicza niespodziewaną, wcale korzystną wywołało zmianę.

— Serce ludzkie ma tajemne życzenia, których sobie samo wytłómaczyć nie umie! — prawił dalej p. Samuel.

Zawiedli się jednak tym razem „głodni wrażeń“, bo nim zdążyli przybyć na miejsce, wszczęty w drwalniach domu pana S... pożar ugaszono, tak szybko, że pomoc straży ogniowej okazała się zbyteczną.

Ktoś z pesymistów odezwał się przytem:

— Tak, w Radomiu to i porządny ogień udać się nawet nie może.

Oryginalny sposób na pozbycie się oblegających bramę domu faktorów, znalazł właściciel hotelu polskiego.

Oto kazał on słupy przy bramie pokryć świeżą smołą, która odstrasza ich od uprzywilejowanej zdawna placówki.

W Wierzbniku w pow. Iłżeckim, otworzono stacyę pocztową — zniesiono zaś stacyę pocztową w Wąchocku.

Z Kozienic. Za inicyatywą ks. kanonika J. Khauna, przy pomocy ofiarności mieszkańców parafii Kozienickiej, którzy z dobrowolnych na ten cel składek zebrali pokaźną sumę dwóch tysięcy kilkuset rubli, odnowionym został kościół w Kozienicach, wzniesiony ze składek (między któremi pierwsze miejsce należy się wspaniałej ofierze jenerała Dehna (6000 rs.) w roku 1869. Opuszczony a brudny niedawno temu kościół, dziś nęci oko porządkiem i ozdobnością. Malatury wewnętrzne wykonane zostały pędzlem utalentowanego młodego artysty p. Zdzisława Jasińskiego, bawiącego obecnie w Mnichowie. Z czterech dużych obrazów znajdujących się na suficie, szczególniej przedstawiający „Przemienienie Pana Jezusa“, odznacza się niepospolitemi zaletami rysunku i pędzla. Toż samo powiedzieć by się dało o dziesięciu mniejszych obrazach jednobarwnych (sepią) na bocznych ścianach głównej nawy, przedstwawiających niektóre epizody ze starego i nowego testamentu. Same tylko ornamentacye w łukach okien i na filarach, pomimo sumiennego wykończenia, nie odpowiadają może strukturze świątyni, są bowiem za ciężkie. *Hen.*

Oznaczenie normy kredytów w kasie pożyczkowej Przemysłowców Radomskich

Na ostatniem posiedzeniu reprezentantów zdecydowanem zostało większością głosów, ażeby każdemu z członków kasy oznaczono kredyt do wysokości którego jedynie może zaciągać w kasie pożyczki.

Już sam fakt, że zasada ta, napozór nie przedstawiająca pola do dyskusyi, przeszła większością głosów, a dalej, że po wprowadzeniu jej w praktykę wywołuje w stowarzyszonych objawy niezadowolenia, zmusza mnie abym wykazał, *że oznaczenie normy kredytów każdemu członkowi kasy jest ze wszech miar słuszne i sprawiedliwe*, oraz *że stanowi jedną z głównych podstaw normalnego rozwoju samej instytucyi.*

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę, że kasa pożyczkowa przemysłowców radomskich, jest instytucyą par excellence *oszczędnościowo-pozyczkową*. Nie mówiąc już o tem, jaka myśl była pierwotnych jej założycieli, w §. 6 ustawy mamy wyraźny przepis, który opiewa, że 25-cio rublowy wkład może być wnoszony miesięcznemi lub tygodniowemi ratami wynoszącemi 50 lub 15 kopiejek. Nądto biedniejsi rzemieślnicy mają prawo przystąpić do stowarzyszenia w ten sposób, że na skutek przedstawienia „Starszych Zgromadzeń“ otrzymują z kapitału zakładowego kasy rs. 10, z których jeden rubel potrąca się na wpis, a dziewięć rubli zapisuje się na wkład jako własność biednego rzemieślnika, z prawem uzupełnienia go do wysokości 25 rubli przez składanie co miesiąc do kasy po pół rubla, dywidendą zaś od całego wkładu, która obecnie wynosi rocznie rs. 3, spłaca się powyższe rubli dziesięć. Zresztą w §. 1 jasno określony został cel kasy. Kasa pożyczkowa, opiewa ten §. zakłada się w celu udzielenia uczestnikom tejże *pożyczek* za opłatą procentów. Członkiem zaś kasy podług §. 4 może zostać każda osoba zajmująca się przemysłem, rzemiosłem, handlem lub *inną pożyteczną pracą.* Tych cytat dosyć, ażeby się przekonać, że wszelkie na większą skalę operacye handlowe, wszystko co ma związek z wielkim przemysłem, a ztąd wspólne kredyty i pożyczki, przeciwne są duchowi naszej instytucyi. I inaczej być nie może. Wszakże pierwowzorem tego rodzaju stowarzyszeń były niemieckie stowarzyszenia Szultze'go z Delitzsch, mające na celu *wyzwolenie się drobnych rzemieślników własnemi środkami z pod panowania przemysłu na wielką skalę.* Wszakże na głos tego znakomitego obrońcy wszystkiego co mierne ale uczciwe, powstały setki stowarzyszeń, których hasłem oszczędność i praca samoistna, czyżby w naszem początkującem ze wszech miar życiu ekonomicznem, stowarzyszenia te inne miały zadanie? Czyżby miały obsługiwać wielki przemysł i wielki handel?!

Zdaje się, że tak nie jest. Lecz z drugiej strony, pomyśli nie jeden, biedacy mają biedaków ratować, czyż to nie śmieszność?

Otóż praktyka dała na to odpowiedź bardzo prostą, która da się mniej więcej w ten sposób sformułować: *„pracowici, uczciwi i oszczędni biedacy to pewność, to gwarancya, że wypożyczony im kapitał przyniesie niewielki ale pewny procent i nie będzie narażony na stratę.“* Drobne sumy zaczęły napływać do kas oszczędnościowo-pożyczkowych, powstały ztąd ogromne kapitały obsługujące biedniejszą klasę ludności i chroniące ją od zagłady. Każden rozsądnie sobie rozumował, jeżeli do stowarzyszenia należą oszczędni, pracowici i mający pewien fach w ręku ludzie, jeżeli *oni sami mają swoje oszczędnościowe wkłady, któremi odpowiadają za wypożyczane im fundusze,* dla czegoż nie mam u nich ulokować swego kapitaliku, który na każde żądanie wycofam i niewielki ale pewny procent otrzymam. Tym, *ale tylko tym* sposobem z dniem każdym wzrastało zaufanie do kas pożyczkowo-wkładowych, tym a nie innym sposobem zapewniły one sobie powolny ale trwały rozwój.

Po tych ogólnych uwagach wróćmy do postawionej na wstępie kwestyi.

Jakiemi zasadami powinien rządzić się komitet udzielający pożyczki, aby działając w duchu ustawy pogodził dwa sprzeczne napozór interesy, mianowicie: udzielić pożyczkę żądającemu i stać na straży powierzonych kasie przez trzecie osoby kapitałów, innemi słowy: *ratować dłużnika i bronić wierzyciela.*

Otóż jestem zdania, że pożyczka ażeby była pewną i produkcyjną powinna być udzielana tym jedynie którzy, *sami* są w stanie takową zwrócić. Jest to zasada, co do której nie może być dyskusyi. Może ktoś nie mieć gotówki, może nie posiadać żadnego widocznego majątku, ale jego fach, jego praca, jego rzetelność stanowi kapitał, na którym można udzieloną pożyczkę oprzeć. Inaczej ocenimy właściciela handlu, inaczej szewca, krawca lub innego rzemieślnika, inaczej urzędnika, ale o każdym komitet powinien zebrać wiadomości i wyrzec do jakiej wysokości może mu pożyczkę udzielić. W tem ocenieniu jasno przedstawią nam się cel i zadanie kasy. Stolarz do swego fachu potrzebuje drzewa, na zakupno wystarczy mu naprzykład suma rs. 300, nie potrzebuje zatem brać na kredyt materyału, lub pożyczać na uciążliwych warunkach, ale udaje się do kasy i zyskuje pożyczkę, za którą kupi to co mu potrzeba, wyrobi sprzęt, sprzeda i zwróci pożyczkę. Pożyczka ta była dobrze udzieloną, pewność jej opierała się na rzeczywistej potrzebie, wyzwalała rzemieślnika z pod ucisku kapitału i zaprawiała go do tej szlachetnej ambicyi, którą dumny może powiedzieć: *„sam, we własnem stowarzyszeniu, którego jestem członkiem, w którem umieściłem mały wprawdzie ale własny swój kapitał, szukałem pomocy i znalazłem takową“.* Kto chociaż raz oderwał się od zabaw lub pochłaniających go obowiązków i rozważnie wejrzał w to mizerne życie nieuprzywilejowanych tego świata, ten nie może nie dostrzedz, ile dobrego zrobić może instytucya wspomagająca *rzeczywistą potrzebę* i *rzeczywistą pracę.*

Zapyta kto może, ale pocóż w takim razie poręczyciel, jeżeli pożyczka tak oględnie się udziela. Odpowiedź bardzo prosta. Kasa rozpożycza przeważnie kapitały obce, złożone u niej na lokacye procentowe, za kapitały te odpowiada całem mieniem swych uczestników, pożyczki przeto przez kasę udzielane powinny mieć, że się tak wyrażę, idealną pewność, tymczasem ludzie w życiu swem narażeni są na tak częste losowe wypadki, że wbrew wszelkim oczekiwaniom nie mogą wypełnić zaciągniętych zobowiązań, otóż na ten to niespodziewany wypadek przychodzi kasie z pomocą poręczyciel, który płaci za dłużnika, zachwianą równowagę powraca i wdowi grosz pozostaje nienaruszony.

Tym sposobem udzielona pożyczka *miała cel produkcyjny, ratowała dłużnika i należycie zabezpieczała wierzyciela.* *(Dok. nast.)*

Z KRAJU.

Dwaj biskupi sufragani w tych dniach zakończyli życie.

Pierwszy z nich, ś. p. ks. biskup *Józef Cybichowski*, zmarły w d. 7 b. m. w Gnieznie, urodził się w r. 1828, wyświęcony na kapłana r. 1852, był przez czas pewien profesorem przy seminaryum duchownem w Poznaniu, zkąd poszedł na probostwo w Chodzieżu. W r. 1867 powołany został do kapituły gnieznieńskiej na regensa tamtejszego seminaryum i zarazem na sufragana. Był to mąż wielkiej pracy i zasługi.

Drugi, ś. p. ks. biskup *Polner*, zmarły w d. 10 b. m. we Włocławku, ur. w r. 1825, po ukończeniu gimnazyum i Akademii duchownej, krótki czas przebywał na wikaryatach, następnie powołany został na sekretarza konsystorza generalnego kaliskiego, gdzie z kolei przechodząc różne stopnie hirerarchii duchownej, w r. 1884 otrzymał godność biskupa sufragana. Był przytem biskupem *in partibus infidelium* dyecezyi trojańskiej.

Przez krótki pobyt w Włocławku dał się poznać miejscowej ludności ze szlachetnych stron charakteru i prawdziwych cnot kapłańskich.

Szkoła politechniczna w Rydze. W r. b. w szkole politechnicznej w Rydze kurs nauk ukończyło 21 Polaków, czyli 30% wszystkich dyplomowanych. Na wydziale chemicznym: Władysław Mejsztowicz, Stanisław Pakszwer, oraz z odznaczeniem: Stanisław Gniewosz, Bronisław Leski, Czesław Liedke, Roman Sumowski, Franciszek Świerzyński, Tomasz Tyborowski i Aleksander Walfisz. Na wydziale mechanicznym: Władysław Hochedlinger, oraz z odznaczeniem: Maurycy Chorzewski, Stanisław Lisiecki, Władysław Maciejewski. Na wydziale handlowym; Kazimierz Brun, Herman Fuks, Bolesław Klimowicz, Maksymilian Prószyński, oraz z odznaczeniem i stopniem kandydata nauk. handl.: Feliks Bernstein i Teodor Szolc. Na wydziale agronomicznym: Włodzimierz Karski. Na wydziale architektonicznym: Kazimierz Pułaski, obaj z odznaczeniem. Ogółem kształciło się w Rydze Polaków 212, z tych na wydz. chem. 79, na mechan. 57, na agronom. 38, na handlowym 24, na inżynierskim 8 i na architektonicznym 6.

ZE ŚWIATA.

Polacy za granicą. Dr. Maks. Gumplowicz, który bawił kilka lat w Indyach w służbie holenderskiej, powrócił temi dniami do Wiednia. Zbiór swój muszli, ryb, wężów i motyli z wysp Molukków, gotów jest ofiarować jednemu z gabinetów rodzinnego swego miasta Krakowa.— W Porto-Alegro w Brazylii mieszka nauczyciel botaniki, Franciszek Rupert, Polak, który wspaniały zbiór zasuszonych roślin sprzedał uniwersytetowi w Cambridge.— Kapitan wojsk angielskich, Mikulicz, przebywający w Aleksandryi, ogłasza wyprzedaż okazałej swojej biblioteki matematycznej. Większość książek sięga XVI w.— W Yersey-City, w Ameryce, ustanowiony będzie nowy biskup katolicki, z pochodzenia Polak, dla uwzględnienia potrzeb ludności polskiej.— Dr. Alfred Domarzewski, docent archeologii i historyi sztuki na uniwersytecie w Wiedniu, powołany został na profesora tychże przedmiotów na uniwersytecie heidelbergskim. Nowo mianowany profesor wykładać będzie w charakterze profesora nadzwyczajnego.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Redakcya „Głosu“. Na mocy zezwolenia rządu, pismo powyższe podpisywać będzie czasowo jako redaktor, p. J. K. Potocki (Maryan Bohusz). P. Potocki poczynił odpowiednie kroki w celu nabycia wydawnictwa i zatwierdzenia go jako stałego redaktora „Głosu“.

Julian Klaczko został członkiem paryskiej *Académie des sciences morales et politiques.* Do odznaczenia ziomka naszego przyczyniły się artykuły jego w *„Revue des deux mondes“* a szczególniej zachowanie się Klaczki w r. 1870.

Zuzanka westchnęła.

— Później dopiero poznajemy źródło tych tajemnych pragnień... a tem jest... miłość!

Zuzia chciała wybiedz.

— Belciu! tyś nie jest już dzieckiem — ciągnął dalej Anglik, zatrzymując uciekającą — ty musisz lada dzień wyjść za mąż!

— Ja się o to nie troszczę — szepnęła niewinna.

— Odważ się moja kochana! nie obawiaj się mnie wcale! Ja się nie sprzeciwię twemu życzeniu, czyń co chcesz, bo ja zgrzeszyłbym przeciw prawu natury, gdybym temu wielkiemu i szlachetnemu powołaniu stanął na przeszkodzie i nie dopomógł ci je spełnić... Ty wiesz, że ja cię zawsze kochałem.

Izabelka spuściła oczka i prawie całą batystową chusteczkę wpakowała do ust.

— No, ja nie żądam natychmiastowej odpowiedzi moje kochane dziecie. Zostawiam ci... miesiąc... dwa miesiące do namysłu!

— Jutro! — odpowiedziała dziewczyna i wybiegła.

— Tam do pioruna! to idzie jakoś dyabelnie szybko! — mruknął stary pod nosem — ja jej chcę zostawić dwa miesiące do namysłu, a ta mówi: jutro!

Nadszedł ranek owego jutra.... Zuzanna weszła do pokoju w romantycznym zakłopotaniu i z należycie zapłakanemi oczyma.

— Jużem się namyśliła, drogi wujaszku!

Tu zaczęła płakać coraz głośniej.

— Hm... hm... drogi wu...jaszku... ja już... hm, hm, to wielkie i szlachetne powołanie żeńskiego rodzaju.. hm, hm... pojęłam. Tajemne pragnienia serca ludzkiego... hm, hm... a ponieważ nic nie masz przeciw temu, wujaszku... hm, hm...

Dalej mówić nie mogła, bo już jej nic więcej nie przyszło na myśl, padła zatem do nóg panu Samuelowi (nie w jego objęcia, jak on tego sobie życzył) i z prośbą.... o błogosławieństwo.

— Tego już kapłan dokona! — rzekł stary, chcąc ją podnieść. Ale mu się to nie udało: dziewczyna nie chciała pierwej powstać, dopóki jej nie pobłogosławi.

— Phi! przecież samego siebie nie mogę błogosławić? — rozważał w duchu pan Samuel, gdy wtem nagle... o dziwo! wpada rumiany, pyzaty młodzieniec, z krzywo zasadzonym ćwikerem na nosie, zatrzaskuje drzwi i klęka obok dziewczęcia, błagając również o błogosławieństwo.

— Coś ty za jeden? — pyta przerażony pan Samuel

Zuzanka płacząc i łkając wyjaśnia, że serce ludzkie ma tajemne pragnienia... tajemny pociąg do krzywo na nos zasadzonego ćwikera... a jeśli ona ma koniecznie wyjść za mąż, to już zadowolni się tym ćwikerem.

Pan Samuel skamieniał. Stało się coś, czego nie mógł przewidzieć: dziewczyna tak zrozumiała jego przemowę, jakoby on ją chciał koniecznie komuś oddać za żonę, — czyniąc tedy mniemanej woli jego zadosyć, w tak formalny sposób postanowiła do niej się zastosować. Ha, na dziewczę gniewać się nie mógł, ale ten przekrzywiony ćwikier radby był z duszy serca strącił, choćby w otchłań piekielną.

— Jak śmiesz tutaj przychodzić!

— Miłość mi daje prawo do tego!

— Ktoś ty jest? co za jeden?

— Mój stryj jest w mieście magistratualnym komisarzem.

— Możeś *cygan?*

— O nie! ja już grywam na chórze na basetli.

— Ehe! to to od tego czasu datuje się wasza znajomość?... I ty pragniesz tę *pigwę* zaślubić?

— Brak nam tylko pańskiego błogosławieństwa!

— Nic z tego nie będzie!

— Oho! temu już nikt nie przeszkodzi!

— Hę? czy tak?... To niech was czart połączy na dnie piekła!

— Złącz nas tylko ty ojcze!

— Co? co ojcze?... A za kogóż ty mnie masz?

— A za kogóżby? ojciec Izabelki jest zarazem moim ojcem, bo ja jestem jej a ona moją!... Nie, nie damy się rozłączyć, serc naszych nikt już nie rozerwie!... Kochamy się... pobłogosław nas ojcze, a nie opuścimy cię do śmierci!

Mówiąc to, młody skrzypek stanął w odpowiedniej pozycyi, jego ćwiker starał się pana wiernie naśladować.

— Precz! precz ztąd! wynoście się zaraz! — zaryczał rozdrażniony Lear. — Naprzeciwko mieszka golibroda Śliwa, i ma on czternaścioro dzieci, a piętnastem jest ta *pigwa!...* przy nim możecie się ulokować. On jej ojciec, a nie ja!

— O tem mi nic nie wspominałaś Izabelciu!

— Czy mnie uważasz za niestosowną partyę? — zapytała *pigwa* z urazą.

— Owszem, ale gdziesz się tam pomieścimy?

— No, a twój stryj, magistratualny komisarz?

— Dawno już nie żyje.

— O tem mi nic, mój drogi, nie wspominałeś!

— No! no! — rzekł udobruchany stary Anglik — abyście nie narzekali na mnie, żem wam nic nie dał, to kupię dla was golarnię starego Śliwy, ale golić się już więcej nie dam, zapuszczę brodę.

Zuzia miała szczere chęci zalać się łzami, lecz skrzypek szepnął jej do ucha:

— Nie bądź wybredną Izabelko, przy moim talencie muzykalnym moglibyśmy oboje z głodu pomrzeć, a tak... lepszy rydz, jak nic.

Pan Samuel udzielił im błogosławieństwa, poczem rzekł:

— A teraz.. pal was wszyscy.....!

Nekrolog.

W dniu 3 b. m. i roku pogrzebane zostały w Radomiu zwłoki ś. p. *Karola Szpotowicza*, zgasłego niespodzianie wśród głębokiej boleści otoczenia, które na taki grom najmniej przygotowanem było.

Trzeźwy umysł, wiara szczera, religijna cześć dla obowiązków, któremi los go obarczył — oto treść i stała dewiza życia, oto wola nieskalanej jego duszy, dla tego też, czy to w krajowej usłudze, jako żołnież b. Wojska Polskiego, czy jako ziemianin, czy wreszcie w skromnej przemysłowca roli, wszędzie i zawsze do ostatniej chwili potrafił zaskarbić sobie serca, pamięć i szacunek tych, co po drodze życia jego z nim się spotykali.

Cicha łza licznych znajomych, obok rzewnych łez szczerze kochającej cię rodziny, które dziś na grób twój, szanowny cieniu, spadają, oto najwspanialszy pomnik twej ziemskiej zasługi i powszechnego uznania cnót, któreś dzieciom i wnukom swym w spuściźnie pozostawił.

Nekrolog.

Dnia 2-go marca r. b. zmarł w Radomiu *Zacharyasz*, syn Jana, *Szychuckij*, inspektor podatkowy: powiatów Konieckiego i Opoczyńskiego. Ciężka, czteromiesięczna choroba zabiła w 42 roku życia człowieka, który w ciągu kilku lat, przeżytych w obcym kraju, umiał zjednać sobie życzliwość i przyjaźń wszystkich, sam odznaczając się najsympatyczniejszemi przymiotami towarzyskiemi i społecznemi. Drażliwe stanowisko urzędnika fiskalnego umiał zawsze godzić z obowiązkami człowieka prawego i bezstronnego.

Wiadomości polityczne.

Na lutniach pokojowych, a uspakajających przed obawą wojny, przygrywa temi dniami cała niemal prasa. Zkąd czerpie otuchę? oto chyba z następujących pojedyńczych faktów.

Cesarz Wilhelm na obiedzie dworskim, wzniósł w najserdeczniejszych wyrazach toast na cześć Monarchy Rosyjskiego, w dzień Jego urodzin. Pan Bismarck obiadował u ambasadora Szuwałowa i miał z nim dwugodzinną konferencyę. Słynnego Lessepsa, przyjęto na dworze berlińskim z taką uprzejmością, iż wprost z kolei, zaproszono go na herbatę do cesarzowej Augusty. Wkońcu zbliżająca się rocznica urodzin cesarza Wilhelma. Wszystko to razem wzięte, przerwało fabrykacyę wojennych plotek, przeciwnie z Bułgaryi donoszą, że rejencya zaczyna się przykrzyć narodowi, tak, że spodziewają się nowych zaburzeń, a w układach z Rizabejem już o to tylko chodzi, w jaki sposób przygotować wybory do nowego „Sobrania“, iżby takowe uznane było za legalne przez Rosyę i resztę mocarstw, a temsamem zdolne do stanowienia o dalszych losach narodu. Wogóle mniej hałasu po dziennikach, przez to i spokojniej.

Na temat spodziewanego zjazdu w Berlinie, mającego zgromadzić niezwykłą liczbę osób ze sfery górującej nad ludzkością, ponad zwykłem prawem i znakomitościami ziemskimi, czyli panującej, nic dziwnego, że obiegają najrozmaitsze pogłoski.

Według jednych dzienników, dziewięćdziesiątletni cesarz Wilhelm ma zdać berło na pięćdziesiąt cztero letniego syna swego Fryderyka, prawego tronu następcę.

Nic jest to bez przykładu, bo i sam cesarz Wilhelm w późniejszym jeszcze wieku po bracie żyjącym objął rejencyę, wszakże inne dzienniki czynią uwagę, że tu nie idzie jak wtedy o same Prusy, ale o Niemcy całe, których rzesza, czyli jej sejm, ma jedynie prawo powoływać do godności cesarskiej, sama abdykacya nic by tu więc nie znaczyła.

Bardziej fantastyczne w przypuszczeniach gazety, podsuwają myśl, że na tym pewnego rodzaju przedstanowczego kongresu, będzie mowa o powszechnem państw europejskich rozbrojeniu, jak i o innych gwarancyach zabezpieczających pokój na dłużej, chociażby między wielkiemi mocarstwami.

Niewiadomo nikomu, co przywiózł z sobą i czy co przywiózł? znakomity Lesseps, oprócz legii honorowej dla Herbette'a, lecz trudno przypuścić, aby ten stary i wytrawny dyplomata, tak serdecznie przyjęty przez dwór, przybył tu jedynie w charakterze zwyczajnego kuryera, łatwiej już wnioskować, że chyba zaprojektuje kopanie nowego jakiego kanału.

Kilka gazet donosi, że p. Kalnocky tak usilnie pracował nad postawieniem na dobrej stopie stosunków Austryi z Rosyą, że miał otrzymać od księcia Bismarcka upomnienie, słowami Tayllerauda „przedewszystkiem nie zanadto gorliwości, bo to szkodzi.“

Złowrogo dla ogółu, ale nie dla sprawy pokoju, brzmią słowa senatora, Juliusz Simona, słynnego autora dzieła „O religii naturalnej“, że ani Niemcy, ani Francya wojny nie zaczną, bo są podminowane socyalizmem i komuną, jak pierwszy zaś, tak i druga, patryotyzmu nie znają, cieszyć się owszem będą klęskami ojczyzny i podniosą głowę, a kwestya czy osłabionemi armiami siłę ich zwycięży. Senator jest zdania, że wojny mogą pragnąć jedynie komuniści, socyaliści i inni przewrotów stronnicy, bo ta ich do ukrytych celów może doprowadzić, co należy mieć na uwadze rządzącym Europą.

Ci wszyscy, co na słowo Kanclerzowi wierzyli, że siedmiolecie to pokój, wstydzą się swej łatwowierności, widząc, iż to nic w rzeczy nie zmieniło. Nic pewno nie zmieni w położeniu także abdykacya cesarza Wilhelma, owszem, w takim razie przewidują, że na pewno rok cały zejdzie bez wojny, boć i rzeczą naturalną, że nowy dziedzic musi się rozpatrzyć i rozgościć w swojem dziedzictwie.

Wszystko to uspokajająco podziałało na giełdy, ogółem wszelkie walory poszły o kilka procentów w górę, sam rubel, który już się obniżył do 1.79. na „ultimo“ Marca, na 1.84. dziś się notuje i stałby jeszcze lepiej, gdyby nie rok, w którym z Rosyi wywóz bardzo słaby, przez co jej papierami zalany rynek berliński, a na nim jak wiadomo królem p. Bleichroeder, poufny doradzca ks. Bismarcka, umiejący wyzyskać każde położenie, i nieprzychylne dla pokoju telegramy.

Na chrzest prawnuka cesarza Wilhelma jako ojciec chrzestny zaproszony jest J. C. W. W. Książe Mikołaj Aleksandrowicz.

Według telegramu z 13 b. m. z Berlina wartości rosyjskie na tamecznej giełdzie poszukiwane są skutkiem pokojowych nowin nadchodzących zewsząd.

I tak Lesseps miał oświadczyć, że drobna chmura, co zawisła na widnokręgu, dawno już się rozeszła. Arcy-Książe Albrecht spokojnie odjechał z Wiednia zagranicę na czas dłuższy, zaręczając, że układy zakończyły się pomyślnie i że wojny nie będzie wcale, a lubo i „Reut. Office“ upewnia, że gabinety mało się różnią w zapatrywaniach swych na kwestyę bułgarską, trudno to pogodzić z oświadczeniem Salisburego, że dwa korpusy angielskie stoją gotowe do wymarszu, albo z doniesieniami „Sowr. Izwies.“ o gorączkowych uzbrojeniach w Austryi, że Przemyśl silniej fortyfikowany od Plewny, albo że pod Lwowem w barakach zgromadzono 70.000 żołnierzy. Czytając to wszystko, mimo woli na myśl przychodzi przysłowie „o kopie zegarków, kalendarzy i dziennikarzy“.

We Włoszech drobne trzęsienia ziemi powtarzają się wciąż dalej.

Piszą z Sofii 14 b. m, podczas nabożeństwa żałobnego za Cesarza Aleksandra II. obecni byli rejent Mukturow, deputacye wojska, prefekt i tłumy pobożnych.

W Wiedniu wszędzie pragną rozbrojenia, bo uzbrojenia ciągłe cisną budżety państw, przemysł, handel i dobrobyt ogólny swym ciężarem i spodziewają się, że o tem ogólnem rozbrojeniu wspomni cesarz Wilhelm.

„Gazeta Handlowa“ pisze o dobrem usposobieniu giełdy. Bilety banku rosyjskiego w Berlinie 183.30 markami. W Wiedniu 158.60 guldenami.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 14 marca. Dotychczasowa umowa traktatowa, obowiązująca Włochy, Austryę i Niemcy nie została jeszcze odnowioną. Zapewniają wszelako, że odnowienie nastąpi z pewnością w ciągu r. b.

Wszystkie stronnictwa monarchiczne we Włoszech są za odnowieniem, więc nawet w razie zmiany gabinetu nie powstałyby trudności.

„Pester Lloyd“ donosi: Świat dyplomatyczny oczekuje sformułowanych propozycyj rosyjskich. Oczekiwać należy, że mocarstwa dadzą im wszelkie poparcie, o ile okażą się wykonalnemi.

W Karyntyi, Gorycyi, górnych i środkowych Włoszech od dwunastu godzin panuje wielka zamieć śnieżna. Tutaj poczta ze wschodu nie nadeszła.

Berlin, 14 marca. Cesarz Wilhelm, wskutek porady lekarzy, ograniczy się w dniu swoich urodzin na przyjęciu własnej rodziny i przybyłych książąt krwi.

Konstantynopol, 14 marca. W tych dniach ma się pojawić dekret, zwołujący sobranie bułgarskie na drugą połowę marca.

Sofia, 15 marca. Cankow w memoryale przedstawionym Porcie uważa okupacyę turecką za jedyny środek przywrócenia porządku w Bułgaryi.

ROZMAITOSCI.

Konserwacya jaj. Chińczycy w sposób prosty i praktyczny zabezpieczają jaja od zepsucia, nie dopuszczając do nich powietrza przez oblepianie gliną. Sposób ten ma i tę dobrą stronę, że jaja w osłonie glinianej mniej się tłuką, mogą być wysyłane w daleką podróż morską i po kilku miesiącach są jeszcze zupełnie świeże.

OFIARA.

Pani *J. R.* złożyła u nas w redakcyi 1.60 kop. na korzyść niezamożnego ucznia.

OSACZONY

Komedya w 5 aktach, nagrodzona na konkursie im. Bogusławskiego

OSOBY:

Hrabia Stefan	p. Zawadzki
Iza, jego żona	p-i Otrembowa
Jadwiga, jego siostra	p-i Bolesławska
Pani Sabatier	p-i Borkowska
Książe August	p. Bolesławski
Władysław Wrzecki	p. Jabłoszewski
Strzembosz	p. Wieniawski
Koszyrski	p. M. Winkler
Bicki	p. Michałowski
Fafulski	p. Otocki
Pstrycki	p-i Zawadzka
Korbaczewski	p. Radwan
Korbaczewska	p-i Winkler
Hulatyński	p. Podgórny
Lokaj	p. Dąbrowski

Rzecz dzieje się w Galicyi.

OGŁOSZENIA.

Bransoleta

SREBRNA

znaleziona na ulicy, jest do odebrania w biurze p. Policmajstra.

SKRADZIONO

20 listopada r. z.

DWA WEKSLE

jeden na rs. **300**, drugi na **250** rs., oba wystawione przez *Binem Rozenperta.* Oprócz tego **rewers** na **150** rs., podpisany przez *Józefa Czok*, żyrant *Lejzor Wajcendler* i **weksel** na rs. **100**, wystawiony przez *Antoniego Czok.*

Ktoby wykrył kradzież, lub dostał w swe ręce owe weksle, raczy o tem zawiadomić Redakcyę. 12—4

PLAC

przy ulicy Długej

około 24.000 łokci kwadrat.

do sprzedania lub do wynajęcia.

Wiadomość u adwokata Mierzanowskiego.

OGŁOSZENIE.

Mam honor zawiadomić mieszkańców miasta Radomia, jak również i okolic jego, iż z dniem 1-go Marca r b. przybyłem z Warszawy i otworzyłem **Pracownię Ubiorów Męskich** przy ulicy Lubelskiej, w domu Nowakowskiego, w której wykonywam wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące, tak z własnych, jak i powierzonych mi materyałów. Staraniem mojem będzie, aby wszelka robota, wychodząca z pracowni mojej, odznaczała się elegancyą, dobrym krojem i starannem wykończeniem po cenach nadzwyczaj niskich, np. Garnitur marynarkowy, elegancki, taśmą lamowany, od 16 rs. — Surdut z kamizelką od 16 rs. — Spodnie od 4 rs. 50 kop. — kamizelki od rs. 2 kop. 50 i t. d.

Wszelkie zamówienia wykończają się na czas oznaczony a na żądanie w ciągu 24 godzin uskuteczniają się.

Wierzchy na futra, podszycie takowych i inne roboty kuśnierskie wykończają się.

Z czem polecam się łaskawym względom

Władysław Szmorliński.

BONA

POLKA

mogąca dać początki języka polskiego i rosyjskiego

Potrzebna jest na wieś.

Bliższa wiadomość w sklepie F. Woyciechowskiego, przy ulicy Lubelskiej, Nr. 108.

DOM KOMISOWO-PRZEWOZOWY

Helbicha i Pola.

Z nadchodzącą wiosną zaopatrzył skład swój w świeży transport nasion roślin pastewnych i okopowych. — Oraz sprzedaje:

drzewo sosnowe sążeń półkubiczny rs. 4 k. 60
„ twarde „ „ rs. 5 —
Węgiel kamienny korzec . . . . — 75

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI

Miodowo-Ziołowo-Słodowe

Fabryki **„LELIWA“** w Warszawie ulica Zgoda Nr. 6

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie — w Radomiu w aptece W-go S. Mecha, 50% tańsze od niemieckich.

Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

PIERWSZA W KRAJU

FABRYKA

blachy falistej i cynkownia

Wilhelma Fillmanns

w Pruszkowie pod Warszawą

poleca:

Ocynkowaną blachę żelazną falistą,
Ocynkowaną płaską blachę we wszystkich wymiarach, do krycia dachów.
Kompletne budowle, dachy z żelaza.
Zamknięcia rolkowe itp. Kubły, naczynia itp. z ocynkowanej blachy żelaznej.

OWIES

piękny, zdatny do siewu jest na sprzedaż w Wośnikach, korzec, to jest funtów 140 netto po złotych 16, bez pośrednictwa faktorów. **Groch** tamże, do siewu, znany oddawna jako bardzo dobrze gotujący się, jest na sprzedaż, korzec po złotych 30, to jest funtów 260 netto.

ZARZĄD TOWARZYSTWA DROGI ŻELAZNEJ

Iwangrodzko-Dąbrowskiej 11806

podaje do wiadomości, iż z dniem 10 (22) Marca r. b. wprowadzoną zostaje w wykonanie specyalna taryfa na przewóz rudy żelaznej i manganowej, od niektórych stacyi drogi żelaznej Ekateryneńskiej do stacyi Ostrowiec i Dąbrowa drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej. Od daty powyższej przestają obowiązywać odpowiednie taryfy z dnia 15 (27) lipca 1885 r i 15 (27) września 1886 r.

Warszawa dnia 1 (13) marca 1887 r.

Jest do sprzedania

W DOBRACH DZIEBAŁTÓW

własność W-go Z. Leskiewicza

Owies „Olbrzym Węgierski“

gatunek nowy, sprowadzony dwa lata temu, na mórg wysiewa się od 24 garncy do 1-go korca, bardzo plenny i ciężki, słoma wyrasta do 6 stóp wysokości, rodzi się dobrze nawet na bardzo lichych ziemiach.

Rosiczka vel Palczatka

roślina pastewna i zbożowa, rodzi się na każdej ziemi, wysiewa się na mórg 300 prętowy 20 do 30 funtów. Słoma jaknajlepsza pasza, chciwie pożerana przez wszystek inwentarz, wyrasta do 4 stóp, bywa sianą jako przedplon na paszę (siano), z ziarna można wyrabiać kaszę nadzwyczaj delikatną. Za 100 funtów 10 rubli, funt po kopiejek 15 *loco* stacya Końsk bez worka.

Gorczyca Biała

znakomita na paszę zieloną dla bydła i trzody, ziarno bardzo pokupne na olej, musztardę etc. Rodzi się dobrze nawet na najgorszych ziemiach, wyrasta do 5 stóp, dojrzewa w przeciągu 12 tygodni, na zieloną paszę może być skoszoną w sześć tygodni po zasiewie. Wysiewa się na mórg 300-prętowy 20 do 30 funtów. Za centnar rs. 8, funt kopiejek 12 *loco* stacya Końsk bez worka — w większych ilościach taniej. Worki osobno będą policzone.

Adres: **Dziebałtów** poczta i telegraf Końsk. **M. Malczewski** administrator.

Istniejący rok setny czternasty

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

„GAZETA WARSZAWSKA“

z dodatkowem pismem tygodniowem p. t.:

„KORESPONDENT ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY“

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedzieli zatem 343 razy w ciągu roku.

TREŚĆ PISMA.

Artykuły wstępne, poświecone sprawom krajowym i zagranicznym.— Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego, rozwoju kraju, rolnictwa itp. — Korespondencye z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korespondencye zagraniczne stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu i t. p.— Felieton poświęcony sprawom teatru, muzyce sprawozdaniom ze sztuk pięknych.— Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia.— Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą.— W feljetonie powieści i nowele oryginalne i tłomaczone.— Kronika. — Telegramy: własne, Ajencyi p. Rudolfa Okręta i Ajencyi Północnej.— Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.— Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach.

Obecnie drukuje się powieść **T. T. Jeża**, osnuta na tle wypadków powstania w 1848 roku w Węgrzech, w którem autor dowodził jednym z oddziałów powstańczych.

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej“.

W Warszawie:

Rocznie	Rs. 9
Półrocznie	„ 4 kop. 50
Kwartalnie	„ 2 „ 25
Miesięcznie	„ 2 „ 75

Za odnoszenie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na Prowincyi i w Cesarsswie:

łącznie z przesyłką pocztową

Rocznie	Rs. 12
Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 3

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu.

Za wiersz petitem ogłoszenia pierwszy raz 8 kop., następny 7 kop. Wiersz reklamy 20 kop.

Adres: Redakcya „Gazety Warszawskiej“ Warszawa, Długa Nr. 42.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 28 Февраля 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.